

Żart funkcjonujący już w społeczeństwie głosi, że w Puszczy Białowieskiej spotkały się dwa antagonistyczne gatunki: jeden z nich to kornik drukarz, a ten drugi to leśnik pilarz. Trudno przewidzieć, kto zwycięży. Powtarzam ten żart, choć należy go zaklasyfikować do czarnego humoru, gdyż w białowieskich lasach nie dzieje się najlepiej i sytuacja wymknęła się już spod kontroli. W dniu 15 czerwca Nadleśnictwo Siedlce zorganizowało wyjazd szkoleniowy do Białowieży. Miał on na celu bezpośrednio zapoznanie się z aktualnym stanem białowieskich lasów, gdyż media informujące o tym, co się tam dzieje mają tendencję do stronniczości, wyolbrzymiania i zniekształcania faktów. W wyjeździe wzięli udział, oprócz leśników, przede wszystkim nauczyciele z siedleckich szkół. Wniosków jakie nasuwają się po obejrzeniu wybranych miejsc jest kilka. Po pierwsze należy stwierdzić, że świerki masowo zamierają z powodu niespotykanej do tej pory gradacji kornika drukarza. Po drugie, że sprzyjające dla rozwoju korników jest wielkie zamieszanie kompetencyjne w zarządzaniu tymi lasami. Tak na prawdę leśnicy, jako gospodarze tego terenu, mają tam najmniej do powiedzenia. Zewsząd płyną dyrektywy, często ze sobą sprzeczne, którym mają się oni podporządkować. Grup interesów jest tam wiele: politycy, mieszkańcy, instytucje ochrony przyrody, organizacje prośrodowiskowe i te krajowe i międzynarodowe, naukowcy, społecznicy - zwani w potocznym języku ekologami ... Petycje kierowane przez leśników do władz mających kompetencje decyzyjne rozpatrywane są miesiącami, albo w ogóle pozostają bez odpowiedzi. A "drzewa zamierają stojąc!!!". Jakie są wyjścia z tej skomplikowanej sytuacji? W pierwszym myśleniu pojawiają mi się dwa, choć sprawa nie jest prosta do rozwiązania. Pierwsze jest takie: objąć całą Puszcę Białowieską statusem parku narodowego i pozostawić ją w spokoju, aby procesy biologiczne, którymi dziś próbujemy niezdarnie kierować toczyły się same. Równowaga powróci, ale w długiej skali czasu, może już nie za naszego życia. Ja wiem, że serce boli, gdy widzi się zamierające drzewa pozostawione same sobie w systemie biernej ochrony, ale proszę mi wierzyć, przyroda bez ingerencji człowieka znakomicie sobie radzi. Problem leży w tym, że dominują w sposobie naszego myślenia dwie cechy: chciwość i niecierpliwość. Chciwość wkłada nam do ręki piłę i siekiere, a niecierpliwość podpowiada, aby rąbać już dziś, bo jutro drewno straci na wartości. Problem polega także na tym, że w ochronie przyrody jesteśmy nastawieni na zachowanie pewnego stanu flory i fauny, przy zupełnym lekceważeniu naturalnych procesów sukcesji, modelowanej przez zmieniające się czynniki klimatyczne. Dla drzewostanów świerkowych robi się u nas po prostu za ciepło, stąd ich kondycja słabnie, a to czyni drzewa bardziej podatnymi na porażenie przez choroby i szkodniki. Drugie rozwiązanie: pozostawić te lasy pod opieką właściwym gospodarzom - leśnikom, mając nadzieję, że dobry gospodarz nigdy nie zniszczy swojego gospodarstwa, tylko się o nie troszczy i go rozwija. Najgorsze z możliwych rozwiązań, to zarządzanie zdalne, zza biurka, z Warszawy, przez ludzi patrzących na te przyrodnicze skarby przez pryzmat politycznego i gospodarczego kapitału, który można zbić na tym terenie. Jako przyrodnik głosuję za tym pierwszym rozwiązaniem. Przecież terenów zajmowanych dotychczas przez parki narodowe i rezerwy przyrody, a więc tych najcenniejszych, mamy w naszym kraju zaledwie 1,5%. Czy nie da się bez korzystania z nich rozwijać gospodarki? A tymczasem Białowieża się wyludnia. Stałych mieszkańców w tej znanej na całym świecie miejscowości jest około 2 tysięcy. Miejscowość mocno się zestarzała, bo młodzi emigrują tam, gdzie widzą perspektywy rozwoju. A pytanie ciąć, czy nie ciąć? w dalszym ciągu pozostaje bez odpowiedzi. Szukajmy na nie odpowiedzi, oby nie za długo, bo patrzy na nas międzynarodowa społeczność, a przyszłe pokolenia nie wybaczą nam, gdy ten skarb zmarnujemy. Ryszard Kowalski